

Na początku były emocje

To nie tylko opowieść pełna barw wizualnych i dźwiękowych, ale też pretekst do rozmowy o emocjach i sposobach ich wyrażania. Tak bywa coraz częściej: nie wystarczy, by dzieło sztuki przemawiało do wrażliwości estetycznej młodego odbiorcy, powinno też poruszać ważne tematy. Chociaż możliwości do takich rozmów mamy coraz więcej i coraz lepiej rozumiemy ich znaczenie, paradoksalnie coraz trudniej nam je odbywać. Każda sposobność jest więc na wagę złota. Czy też na wagę muzyki.

Autorka libretta Maria Opałka funduje rodzicom małych widzów bogactwo kontekstów: nawiązuje do baśni Carla Gozziego i Andersena, komedii dell'arte, a nawet, w warstwie filozoficznej, do Carla Gustawa Junga i Hanny Arendt („banalność zła”). Kilku- czy kilkunastolatki raczej tych odniesień nie wysledzą, ale przecież nie o to chodzi. Do nich przemawia tekst, warstwa wizualna i muzyka. A tutaj wiele się dzieje.

Przedstawienie zaczyna się tak, jak na szanującą się bajkę przystało: „Dawno, dawno temu...” Zaraz jednak skręcamy w rejony rzadziej eksplorowane. Dowiadujemy się, że świat nie wyłonił się z wielkiego wybuchu, chaosu ani nie zaczął się od Słowa, ale że na początku były emocje. Dopiero później pojawili się ludzie. Co prawda „nie zepsuli świata od razu”, ale wkrótce zaczęli sobie dokuczać (jak należałoby dziś powiedzieć: hejtować się) i „pierwsza łza spłynęła po czyimś policzku. Z niej narodził się on... Turkusowy Potwór”. Potwór jest tutaj symbolem nieumiejętności przeciwstawienia się złu, braku odwagi, a także szyderstwa i złośliwości, które obracają się przeciw niemu samemu. W końcu staje się też symbolem refleksji i umiejętności naprawienia własnych błędów. Jak to w bajkach być powinno, całość kończy się dobrze, a niebezpieczeństwo, które czyha na dwoje bohaterów - Ashkę i Aadena - zostaje zażegnane.

Tomasz Jakub Opałka, twórca muzyki poważnej, teatralnej i filmowej, ma w dorobku znaczące prace, między innymi muzykę do instalacji w polskim pawilonie na Expo 2020 w Dubaju. W partyturze „Turkusowego Potwora” łączy komunikatywność ze współczesnymi technikami kompozytorskimi. Warstwa muzyczna jest bardzo kolorystyczna, pobudza wyobraźnię, a niekiedy zbliża się wręcz do muzyki filmowej. Nieduży, dziesięcioosobowy zespół, kierowany przez Daniela Mieczkowskiego, tworzą wybrane instrumenty orkiestry symfonicznej, zanurzone w poświęceniu elektroniki subtelnie, ale wyraźnie. Dla odtwórców głównych ról powstało kilka pełnowymiarowych, nawiązujących do tradycji arii. Szczególnie urzekają te, które śpiewa kontratenorem Aaden - Michał Sławewski. Z dużą wrażliwością partneruje mu Joanna Freszel jako Ashka, która oprócz śpiewu musi też okiełznać bardzo dynamiczną choreografię, a nawet wywijać mieczem.

Nie tylko orkiestra, ale cała obsada ma charakter kameralny. Balet to zaledwie pięć osób. Odziane w kolorowe, kontrastujące stroje i sugestywne maski, symbolizują najważniejsze uczucia: gniew, smutek, lęk, radość i wdzięczność. Niewielka jest też scena, którą urządzono w teatralnej malarni. By nawiązać do charakteru tego miejsca, skrywającego na co dzień teatralne dekoracje w różnych fazach powstawania, scenografka Anna Adamiak wykorzystwała duże klocki, z których aktorzy na oczach widzów budują potrzebne w danym momencie przestrzenie. Najwspanialszym elementem scenografii są jednak... prawdziwe drzewa, pokryte bujną wiosenną zielenią, widoczne w całej okazałości przez ogromne, sięgające od podłogi do wysokiego sufitu okna malarni. Aktorzy i dekoracje, skąpani w jasnym świetle dnia, sprawiają, że nawet sceny z udziałem groźnego potwora - ogromnej lalki, animowanej przez kilka osób - wydają się pogodne.

Ponieważ całość trwa zaledwie godzinę, a libretto jest dość bogate w wydarzenia, więcej dzieje się

w słowach niż w realnej akcji. I to jest chyba największa słabość przedstawienia, zwłaszcza że tekst nie zawsze dociera do słuchaczy w pełni zrozumiale (na szczęście jest zamieszczony w programie). Nie wiemy, dlaczego i w jaki sposób zaszła emocjonalna przemiana w grupie dzieci, które na początku wyrzuciły Ashce i Aadenowi krzywdę swoim hejtem. Po prostu w pewnym momencie pojawiają się w całkiem innej roli. Nie jest też do końca zrozumiała końcowa scena ożywienia Turkusowego Potwora, w którego wcześniej został zaklęty Aaden.

W tak krótkim czasie trudno rozwinąć i wyczerpująco wyjaśnić wszystkie wątki. By całkowicie wycisnąć edukacyjny potencjał przedstawienia, potrzebne jest więc omówienie tematu przed wizytą w teatrze i po niej. Taka rozmowa przyda się i dzieciom, i rodzicom, i nauczycielom. Może wtedy będzie można „cofnąć czas i sprawić, by nie spadła łza”.

Magdalena Sasin

„Turkusowy potwór” Tomasza J. Opałki do libretta Marii Opałki. Kierownictwo muzyczne: Daniel Mieczkowski, reżyseria: Paweł Paszta, scenografia i kostiumy: Anna Adamiak, choreografia: Grzegorz Pańtak, światła: Tomasz Śliskowski. Premiera 30 maja 2026 r. w Teatrze Wielkim w Łodzi.

Fot. Teatr Wielki w Łodzi